

1 NIEDZIELA ADWENTU ROK C – 27 XI 1994

Paruzja – naprawdę naszą nadzieją

Każde Słowo Pisma kryje w sobie tajemnicę. Stąd bierzemy wspólny chleb Słowa Bożego, którym się dzielimy. To przebogata tajemnica, jak sam Bóg. To nasz udział w dziele poznania Chrystusa. Tu nie ma kibiców. Wszyscy bierzemy udział we Mszy św. To wsłuchiwanie się w to, co Bóg do mnie mówi.

1. „Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą”

Po przeczytaniu tych fragmentów wyczuwa się zawsze u słuchających strach. Anatomia strachu i ufności ujawnia się w tych czytaniach. Ufność chrześcijańska to zawierzenie Komuś – nie sobie. Kiedy dr Six chciał określić sytuację współczesnej młodzieży francuskiej, znalazł tylko jedno słowo – lęk. Strach o siebie w zapatrzeniu na siebie.

Czy nie ogarnia nas czasem lęk? Co też się stanie? Strach nie może być uczuciem, które na dłużej może zagościć w sercu chrześcijanina. Bo gdy wszyscy zadrzą ze strachu, to wtedy ujrzymy Syna Człowieczego. Czyż to spotkanie może nas przejmować lękiem? Jeżeli Chrystus jest z nami, to czy otwarte spotkanie z Nim może być straszne, gdy On jest z nami? Nie może być lęku w sercu chrześcijanina. Wierność zasadom, wierność Jemu. On jest z nami i o to tylko musimy się starać, by był z nami.

2. Masz być Paschą – Przejściem.

Czas ucieka, lata płyną, wieczność czeka. Starzejemy się, to prawda, na to nie ma rady. Jesteśmy w drodze. Ale ty masz być Paschą chrześcijańską. Przejściem Chrystusa. Całą siłą dążącym życiem, aby Bóg był na właściwym miejscu w tobie, ale także w życiu społecznym. Masz być Paschą Boga do człowieka. U ciebie chce być Chrystus PASCHĄ-PRZEJŚCIEM. Jeżeli chwytasz, to nigdy, by zatrzymać, bo nie zatrzymasz, bo Ty przemijasz.

Nie tu nasza Ojczyzna. Ojczyzna nasza jest w niebie, a Chrystus na sobie nam pokazał i stamtąd oczekujemy Chrystusa, który przyjdzie po nas, by nas uczynić uczestnikami swego życia w wieczności. Przyjdzie po każdego z nas w chwili śmierci i przyjdzie do ludzi, do wszystkich ludzi, w chwili Sądu Ostatecznego, na końcu czasów.

Tuż przed dzisiejszymi słowami Chrystusa z Ewangelii są Jego słowa o zagładzie Jerozolimy. I tak jak sprawdziły się słowa o Jerozolimie deptanej przez pogan, tak tamto też przyjdzie. Nie wiemy jak to się stanie, czy termojądrową eksplozją, czy kamień rzucony przez anioła z Apokalipsy w postaci jakiegoś ciała niebieskiego... Wielu poważnych ludzi wylicza takie czynniki, które już dziś mogą spowodować koniec tego wszystkiego. Nie wiemy, kiedy przyjdzie Pan, ale wiemy, że przyjdzie.

My nie mamy niebem ludzi, ale mamy prawdziwą nadzieję. Jesteśmy ludem pielgrzymującym i sensu naszego życia nie ograniczamy jedynie do doczesności. Patrzymy szerzej i głębiej na człowieka. Wszystko widzimy w perspektywie wieczności.

3. Placz Syna Człowieczego

A jednak, kiedy ludzie słyszą słowa dzisiejszej Ewangelii, że ujrzą Syna Człowieczego, a potem sąd; to w konfrontacji z tym na dnie serca czai się strach. Jak groźny musi być Syn Człowieczy mówiący o końcu czasów i o sądzie.

Powróćmy więc do całego opisu. Jest to duża mowa Jezusa o losie Jerozolimy i o końcu czasów. Co czynił Jezus przed tymi słowami, a może w trakcie ich wypowiedzania?

Odpowiedź chyba nas zaskoczy: Syn Człowieczy płakał. Płacz i ból Boga w stonku do Jego miasta. Jezus płacze nad miastem, gdzie była świątynia Jego Ojca, Jego świątynia, obietnice, zdarzenia historyczne. To miasto miało być Jego grobem, miało też samo zginąć. To fakt. Przecież Żydzi prawie 19 wieków nie mieli Ojczyzny.

Bóg płaczący. Jest w tym jakaś bezsilność Boga. Co się z tobą stanie Jerozolimo? Ale dlatego, że ty nie chciałaś. To jest jedyna rzecz warunkująca, niejako ograniczająca Boga – nasza ludzka wola. Bóg pozwala, Bóg tak nas szanuje, że pozwala na wieczne „nie”, wieczne odejście. Nadużywając wolności zaczynamy krępować Boga.

Szczyt wolności człowieka – to na ile potrafi on swoją wolność opanować. Tak, każdy człowiek jest artystą, a arcydziełem jest jego własne życie. Ale ja nie chcę, aby Chrystus nad moim miastem płakał, że ja nie chciałem.

4. Jak budujemy naszą więźność?

Najbardziej piękne jest to, że jestem. Mogę uszczypnąć się aż do bólu. Jestem. Skąd? Jaki jestem? Po co? Dlaczego? Jaki jest mój rodowód, moje korzenie?

Z miłości jestem, miłości nie kończącej się. Moje pochodzenie jest Boskie. I tej Miłości zawdzięczam, że mi powiedziała KIM JEST i kim jestem ja, że nie jestem bękartem kosmosu.

Życie to fantastyczna przygoda. Chcę żyć. Człowiek może żyć. Człowiek to najszlachetniejszy kruszec, który uciekł z ręki Boga, upadł w błoto, w niewolę, podeptany, ale nadal jest kruszczem, jest człowiekiem i Syn Człowieczy przyjdzie, aby mógł żyć.

Dla nas nie ma pytania: „być albo nie być?” Raczej – jakim być, aby warto było być? Zapytano cię kiedyś: czy wyrzekasz się złego ducha i wszystkich spraw jego? I nie dajmy się zwariować. Jest szatan, a sprzymierzeńca ma w naszej częściowo grzechem zepsutej naturze. Trzeba coś zburzyć – niewolnika – aby móc budować. Dostałem wtedy świecę – aby żyć w prawdzie. Nie w półprawdzie, nie w zakłamaniu. Czy ja jestem prawdziwy: człowiek, chrześcijanin? Niedzielny czy tygodniowy?

Świeca – to również ciepło. Ciepło dobroci Chrystusowej, która ma ze mnie promieniować. Trzeba na to dużo opanowania wewnętrznej swawoli i egoizmu. Bo na sądzie Chrystus pyta z uczynków miłości.

Nie można się spotkać z człowiekiem i zostawić go takiego samego. Nie można więc wyjść do człowieka, jeśli nie wychodzimy do niego z dobrem, bo wtedy wyniknie z tego na pewno coś złego. Eucharystia, która buduje Bożą wspólnotę, jest taką szkołą spotykania się, bo tutaj zawsze możemy bliźniemu coś podarować: naszą wspólną modlitwę, nasz trud i wysiłek jednoczenia się z Chrystusem i Jego samego.

Nie żyjmy dla siebie, bo nie będziemy dla siebie umierać. Oto chyba sens naszego dzisiejszego pochylecia się nad Słowem Bożym. I oby kochający Syn Człowieczy nade mną, nad nami nie płakał.

ks. Jerzy Żytowiecki